

# Czyszczenie atmosfery Krakowa

## „Gazeta Artystów“ przeciw I.K.C.

Od 1 września wychodzi w Krakowie nowy tygodnik artystyczny - społeczny pod nazwą „Gazeta Artystów“. Jako komitet redakcyjny podpisują ją Jan Cybis, Zenon Drohocki, Józef Jarema, Jan Jarosiński i Jan Szancer.

Od pierwszego numeru pismo rozpoczęło atak na „Ilustrowany Kurjer Codzienny“, „Tajnego Detektywa“, „Wiadomości Literackie“ — do któregośkolwiek numeru zażreć wszędzie znajdziemy piękne obrazy przedstawiające redaktora „Kurjera“, jako małpę, drapiącą się po palmie, a współpracowników, jako świnię, siedzącą przy biurku i kałamarzu. Ażby nie było żadnych wątpliwości, „Gazeta Artystów“ ogłasza wierszyki w rodzaju następującego: Dwóch było w Polsce Dąbrowskich, a jeden z nich sławny generał, generał ojczyzny swej bronił, redaktor ojczyznę nabierał.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ pozuje w Krakowie na obrońcę sztuki, na pismo mające prawo zabierać głos w najpoważniejszych swych sprawach kulturalnych — prowadzi kampanię przeciw budowie wیکarówki, rzuca gromy na twórców nowej dekoracji plafonów wawelskich, rozdziera szaty nad rzekomo oszczeniściem i niemal splugawieniem (gołe pannie na suficie!) królewskiego zamku, a równocześnie wydaje „Tempo“ poświęcone reportażowi kryminalnemu i korespondencyjną szkołę złośliwości pod nazwą „Tajnego Detektywa“.

Zaraz w pierwszym numerze znajduje się list otwarty zatytułowany „Adresatom do rąk własnych“.

„...w akcji demoralizacji współdziała szereg pism. których szpalty już na odwrotnej stronie drapują się w alibi znanych nazwisk lub ubierają hienę, żerując na krwi i trupach, w toge Ilustrowanego Katona Codziennego.“

Krwawym sztandarem tej prasy stała się i jest — sensacja kryminalna. Pogogi za czytelnikiem, chęć rozpowszechnienia danego pisma za wszelką cenę wytworzyła atmosferę prześlęganania się w ohydnych opisach, ilustracjach i wrzaskliwych tytułach. Wystarczy rzucić okiem na większy dzienników, aby odnieść wrażenie, że większość zjawisk, które się dookoła nas dzieją, to morderstwo lub napad rabunkowy. Trzy czwarte szpalat popularnej prasy zajmują opisy zbrodni. Powstają specjalne pisma omawiające szczegóły każdej zbrodni poświęcone. Jeden tylko proces Gorgonowej staje się powodem do wydawania najmłodszego z dzienników krakowskich. Prasa

tuczy się krwią, dyszy morderem, rozplywa się w opisie rabunków i napadów. Krwawe szpalaty i kolumny zdają się rozsadać pisma. Przesłaniają wszystko, co nie jest zbrodnią. Dokoła krwawego sztandaru prasy zbiega się tłum, w którym obudzono i podniecono najwstrętniejsze instynkty „chwytaj mokre jeszcze od farby nadzwyczajne wydania i pożądliwie palcami rozmaszaj lepką czerwienią i czerń liter, niby ciepłe jeszcze, niezastygłe plamy krwi“.

Styl „Tajnego Detektywa“ wychowuje nie tylko czytelników, ale i kształci odpowiedni typ dziennikarza:

„To żywienie się krwawą padliną, ten żywot oparty na żerowaniu na zbrodni, wytwarza specjalny stosunek agenta rewolwerowej szmaty do mordercy czy bandyty. Jakże czule brzmią te wszystkie niby burzone, niby potępiające przymiotniki: „ohydny, potworny, zwyrodniały etc.“. Każde z tych słów poklepuje po ramieniu zbrodniarza i w zwyczajnym języku znaczy: „morowcy“. To nie jest żadna przesada! Przecież za każdym z owych moralizujących przymiotników snuje się opis jakiegoś szczególnego zbrodni, oddany z taką pasją, predylekcją, nieomal miłością, że te słóweczka potępienia nabierają pełnego charakteru, podkreślają i naciśkają retorycznych. Obowiązujący kodeks moralności nakazuje piewcy krwawej zbrodni stroić minę oburzonego, a widząc, że drab radby uca-

łować „ohydnego mordercę“, buziemu nadstawić, za szyję objąć i dziękować, że taką „fajną robotę“ dla pożytku prasy odrobił“.

Ostatecznie dochodzi do tego, że i pisma literackie wpadają w rozpamiętanie dla Gorgonowej, a „Wiadomości“ — niewiele brakło, żeby wydały specjalny numer poświęcony „udręczonej kobiecie“. Mało tego — w literaturze pojawia się motyw gorgonowszenkiryzacji.

„Znalazła się nawet znakomita poetka polska — przypomina „Gazeta Artystów“ — która zaprzęgnęła oskarżoną uwiecznić w poczy i skrobnęła utworek nieźle konkurujący z „pięsnią gminną“ o Gorgonowej, sprzedawaną wraz z melodią po dziesięć groszy przez uliczników. A może poetka chciała nie oskarżoną, ale siebie uwiecznić przez pieśń o głośnej oskarżonej? Kto wie? Takim rozgłosem, jaki u nas posiada rozreklamowany zbrodniarz, napewno żaden literat poszczycić się nie może“.

Po takim pierwszym liście do „I.K.C.“ wystosowanym, w drugim numerze „Gazeta Artystów“ zajęła się kampanią „Ilustr. Kurj. Codz.“, prowadzoną przeciw dekoratorom plafonów wawelskich.

Kaplicę Wazów dekorował prof. Pankiewicz, prof. Kowarski — „Salę pod ptakami“, pozatem pracował na Wawelu prof. Pronaszko, a obecnie są w robocie trzy

nowo odrestaurowane sale. Dekorują je prof. Pękalski, Adwentowicz i Józef Jarema.

„I.K.C.“ podniósł alarm, że nowoczesne plafony są niesłychanie szpetotą i wręcz kompromitują polską sztukę. Powołano się na historię sztuki, na historię Wawelu i opisano się w całym ataku właściwie niedouczeniem.

Józef Jarema na artykuły podpisane w „I.K.C.“ przez Kleina odpowiedział, że Klein jest widać zu Klein, i że autora plafonów więcej obchodzi jednomyślna decyzja sądu konkursowego, który przyjął jego projekt, niż opinia „I.K.C.“. Przy sposobności znowu przypomniano, jak to obrońcy Wawelu dobrze prosperują na podwórku „Tajnego Detektywa“. Będąc konsekwentnym, powinienby „I.K.C.“ zażądać plafonu z Gorgonową.

O krytykach „I.K.C.“ pisze „Gazeta Artystów“, że „z taką kaszką w głowie u „historyka“ musiały malowidła plafonów (w dodatku nieskończone) uderzyć wien, jak piorun z jasnego nieba“.

Następny numer „Gazety Artystów“ — trzeci skolei, także pamięta o „I.K.C.“ W rezultacie — wojna na całym froncie.

Pewną pikantę w całej tej sprawie stanowi fakt, że „Gazeta Artystów“ wydaje... Legion Młodych.

rymską „scholą“, która była miejscem zebrań oficerów gwardii cesarskiej. Z napisów, znalezionych na jej ścianach, kapitał kolumny, która zdławiła statuę Minerwy wynika, że „schola“ została zbudowana w roku 197.

Budowlę ta została postawiona na murach nowej budowli, starszej o jedno stulecie. Trzy pokoje budowli dolnej zostały już odrestaurowane. Ściany o czarnym tle posiadają liczne ozdoby, podłoga pokryta jest doskonałym zachowaną mozaiką czarnobiałą.

Inspektor watykańskiej komisji archeologicznej prof. Josi zamierza niebawem całkowicie odrestaurować oba domy starożytności i niezniość je do publicznego.

### Różne

— Prezydium Polskiej Akademii Umiejętności. Po zatwierdzeniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej wyboru prof. H. Hoyer na wiceprezesa Polskiej Akademii Umiejętności, skład prezydium Akademii przedstawia się następująco: prezes — prof. Stan. Wróblewski, wiceprezesi: prof. H. Hoyer i prof. W. Świętosławski, sekretarz generalny — prof. St. Kutrzeba, delegat Waln. Zgromadzenia — prof. L. Marchlewski. (b)

— Zjazd kulturalny województwa wschodnich. W Wilnie w dniu 1 i 2 listopada odbył się na zjazd działaczy kulturalnych czterech województw wschodnich. Zjazd ma opracować projekt Izby Kulturalnej w Wilnie, która byłaby centralną wszelkiej akcji kulturalnej na prowincji. Według projektodawców — Izba ta miałaby organizować imprezy obywatelskie wysyłane z Wilna, a więc kierować niejaką odczynkami, występami (tatrakami, wieczorami autorskimi, wystawami i t. p. Poza tym Izba prowadziłaby poradnię artystyczną dla małych ośrodków prowincjonalnych. Zasadniczym celem założenia tej instytucji jest wciągnięcie wielkich mas inteligencji młodziasteczkowej do współpracy w zaniechaną dotychczas dziedzinę krzewienia kultury artystycznej na prowincji.

## Z nauki i sztuki

### Literatura

— Rozkradzione szczerki rycerzy Rolanda. Donosiłmiś niedawno, że w południowej Francji, w Roncevalles, znaleziono 12 ogromnych szkieletów, które, jak przypuszczają uczeni, mogą być szczątkami 12 paladynów, walczących obok Rolanda w słynnej bitwie wojsk Karola Wielkiego w wąwozie Roncevalskim. Obecnie pisma francuskie piszą o skandalu, jaki wydarzył się w związku z tem odkryciem. Oto szkieletów nie zabezpieczono przed wizytami amatorów osobliwości i czaszki, gołębnie, ramiona przypuszczalnych towarzyszy Rolanda zostały już w części rozkradzione i nawet posprzedawane do Ameryki.

— „Jak przetłumaczyłem „Pana Tadeusza“ — odczyt Pawła Cazin. W czwartek przyszłego tygodnia (4 października) Stow. Polsko-Francuskie organizuje w lokalu własnym przy ul. Brackiej Nr. 18 o godz. 19.30 odczyt znanego literata francuskiego, p. Paul Cazin'a, na temat: „Jak przetłumaczyłem „Pana Tadeusza“.

### Na ekranach

## „Ludzie w bieli“

(„Majestic“)

„Już „Gra zmysłów“ ukazała częściowo, jak wiele treści filmowej wydobyć można z pracy lekarza. „Ludzie w bieli“, nowy triumf reżysera i rodaka naszego, Ryszarda Bolesławskiego, twórcy „Burzy o brzoisku“ — całkowicie temu tematowi są poświęcone.

Nareszcie, po dziesiątkach filmów o blasku treści, operujących mniej lub więcej umiejętnie zewnętrznymi efektami, mamy docierającą do sedna zagadnień życiowych scenariusz, bez dancinów, knajp, rozbranych girland i blasków kawałowych, bez operetkowej historii, bez partackiego krzywienia współczesności.

Cała niemal akcja rozgrywa się w murach wspaniałego szpitala amerykańskiego, wśród codziennej, pełnej triumfów i porażek pracy lekarzy, walczących z nieszczęśliwymi chorobami. Idzie o ten film wszyscy, żeby zobaczyć, ile poświęcenia, ile zaparcia się siebie i osobistych wyrzeczeń zawiera w sobie powołanie lekarskie, któremu tyle i tak często przypada się bezmyślnych latek, nie zdając sobie sprawy z ogromu usługi, jaką stan ten z dniem każdym wyrządza społeczeństwu.

Niesposób streszczać akcji. Trzeba samemu zobaczyć szarpanie młodego, zdolnego doktora Targusona (Clark Gable), — którego oczekują jeszcze długie lata szalonej pracy, zanim dojdzie do samodzielnosci, — szarpania między miłością do kobiety, a miłością do zawodu. Trzeba samemu zapatrzyć się w postać wielkiego profesora (Jean Hersholt), którego ojciec, chirurg, na śmierć się zapracował, choć mógł o dwadzieścia lat przedłużyć sobie życie, zaprzestając pracy. Trzeba samemu wejrzeć wczuć się w tragedię samotnej siostry miłośniczki (Elisabeth Allan), lub nieszczęśliwego lekarza, który dla kobiety porzucił medycynę, a teraz

widzi, że gruźlica wyrwie mu — kobiecie (Otto Kruger). Trzeba samemu zobaczyć, jak pusta lalkowatość światowej pannicy (Myrna Loy), widzącej tylko zadowolenie własnej żądzy uciech.

Bolesławski przeszedł samego siebie. Choć temat nie dał możliwości operowania chwytami czysto kinowymi, skazując go w wielu miejscach na teatr, uniknął on teatralności. Doprowadził do maximum pogłębienie psychologiczne postaci. Aktorów wzniosł na wyżyny sztuki opanowania, pełnej umiaru, a wzruszającej do głębi. Przesztudował fachowo temat, unikając częstych w kinie fantazjowaniu na tematy „chorobowe“. Sceny takie jak uratowanie życia młodej dziewczynki, jak scena w pokoju Fergusona z siostrą Barbarą, jak operacja, jak wreszcie śmierć Barbary, należą do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek oglądaliśmy na ekranie. Co za cudowne zakończenie ostatniej z tych scen, kiedy profil zmarłej, sfotografowany na pierwszym planie zwołał w wysuwu się z obrazu, wraz z opuszczeniem jej poduszki, a pozostaje tylko widok cienia od ramy okiennej, w kształcie krzyża padającego na przeciwną ścianę. A potem moment spotkania zlanego Fergusona z ocalałą przezeń dziewczynką! Święty jest ten początek filmu.

Zapewne, są na tem słońcu i plamy. Dlaczego np. nikt w tym przytyku choroby nie wspomni nigdy o Bogu? Plamy te nie zmieniają jednak faktu, że całość filmu jest zupełnie nieprzeciętna. Wszyscy wrogowie kina powinni zobaczyć ten obraz, a spełnioną zmienić zdanie.

Nad programem reportaży Pa'a o starcie balonów kulistych, tygodnik „Paramount“ i bardzo słaby dodatek „Mada rewja“ z orkiestrą Jack'a Little, i szpetnymi śpiewczakami.

A. R.

### Archeologia

— Odkrycie archeologiczne w Rzymie. W toku prac restauracyjnych nad posadzką mozaikową w Bazylice św. Jana Laterańskiego w Rzymie znaleziono w podziemiach Bazyliki dwa domy z epoki starożytności. Na głębokości 1 mtr. 20 cm. pod posadzką natrafiono na dwie dobrze zachowane izby rzymskie o czerwononych ścianach, zajmujących całą szerokość środkowej nawy kościoła. Obie te izby składały się na staro-

## Sezon muzyczny rozpoczął

W śróde, w sali Konserwatorium rozpoczęło biuro koncertowe H. Nurkiewicza X-ty sezon koncertowy wieczorem kameralnym, który wypełnił doskonale kwartet warszawski.

Wczoraj, w tej samej kameralnej sali Konserwatorium, rozpoczęła sezon symfoniczny orkiestra Filharmonji Warszawskiej. O przyczynach tego wypadku napisać obszerniej, dziś tylko sypalizując występ Józefa Hoffmanna, w którym młoda, nieznaną do dotąd Warszawa poznała

pianistę genialnego, mało równych sobie liczącego na świecie.

Recenzję z obu koncertów inauguracyjnych sezonu, wraz z sprawozdaniem z dzisiejszej inauguracji Opery (pióra St. Piasieckiego), zamieścimy w numerze wtorkowym.

## Podróżuj

samolotem

### Listy do redakcji

## Wobec napadu

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w naszym poczytnym piśmie tego co następuje:

W ostatnich czasach dwukrotnie napadnięto na mnie w bezprzykładny sposób w jednym w sacyjnych pism brukowych. Po czterech w przeciągu kilku lat napadach ulicznych dokonanych przez bandytów partyjnych przysła kolej na — bandytyzm prasowy. Ostatnio jakiś przygodny autor, w krytyce mojej stosunkowo kurtuazyjnie potraktowany, po dwóch dopiero miesiącach wpadł na pomysł, że na sprowokowaniu mnie może zrobić karierę, dostać rządową posadę, czy też wydać utwór u któregoś z nowych wy-

dawców czy coś wogóle zyskać. Aczkolwiek ostatnio nie reaguję na napadzi prasowe, gdyż ciężko i odpowiedzialnie pracując, nie mogę sobie pozwolić nawet na przygodne polemiki, tym razem nie sposób nie zareagować na czelność i cynizm zdeklasowanego bezrobotnego desperata. Zycząc mu tedy w bliskiej przyszłości switego wynagrodzenia, kwalifikuję niniejszem jego napad jako stojącą całkowicie na poziomie napadzi tych „nieznanych sprawców“, których potem musiałem dwukrotnie z kryminału wyprowadzić.

Z poważaniem  
Adolf Nowaczyński

### Skandale

## Na Hożej — jaknajgorzej!

Ponieważ wśród wielu recenzji z pierwszego (i daj Boże ostatniego) programu „Starej Bandy w Hollywood“ nie mogłem się doszukać krytyki należyte karzącej to jedyne w swoim rodzaju przedstawienie — uznałem za stosowne rzucić parę uwag w tej sprawie. Znalazłem się oto onegdaj na rewji p.t. „W Starej Bاندie djabł pali“. Trafniejszy jednak byłby tytuł: „Gdzie djabł nie może, tam Bاندę posłę“. Rzeczywiście: Ponieważ djabł nie może nam na tej ziemi dać przedsmaku piekła, czyni to zań Bاندa.

A więc spoczątku — nuda iście piekielna. Po scenie pętają się niezdarnie, oswiałe i godne litości girlsy, mrucząc pod nosem jakieś ponure brednie. Dopiero jednak po kilku beznadziejnych numerach zaczyna się skandal. Prezentują nam oto chamski i szmatławy szmonces, w którym wygłupia się podupadły gwiazdor na temat „Berezy“.

Ale to jeszcze nie w porównaniu z finałem p. t. „Challenge“. Taki finał, to kryminal — powinniśmy zaśpiewać wszyscy wykonawcy. Za taki finał i Berezyby było ma-

ło. Biednemu Tadziovi Frenklowi kazano recytować metną lurę w patriotycznym sosie o Żwirce, o Wigurze, o Polsce, o Bąjanie i t.p. Daleki jestem od hurra - patriotyzmu, ale czułem się głęboko upokorzony, gdy orkiestra jazzowa rzęła w takt cynicznego wiersza — hymn narodowy...

Właściwie niewarto więcej mięsa poświęcać arcyordynarnemu widowisku, lecz niesposób nie potępić jaknajmocniej tego pseudo-artystycznego handlu uczuciami publiczności.

Zgłosi już gwiazda większości sędziwych wykonawców programu „Starej Bandy“. Pozostała tylko ogromna kabotyńska megalomanja. Żyć się chciało na numerach odstawianych przez te zarozumiałe lichoty.

Nazwa teatryku „Banda“ znieważa pamięć po świetnej imiennicze z Mokotowskiej. Dla tej ohydnej szmiry nawet nazwa „Mignon“ byłaby zbyt zaszczytna. Byłem kiedyś w tym „Mignoni“ i zapewniam, że wyniosłem stamtąd mniej niesmaku i obrzydzenia...

Janusz Minkiewicz

### Mówią... piszą...

## Rostworowski z happy-end'em

Teatr łódzki, prowadzony przez dyr. Wroczyńskiego, rozpoczął sezon wystawieniem trzeciej części głośnej trylogji Rostworowskiego. „U mety“ grano na scenie łódzkiej w reżyserji Czengery'ego i — z happy end'em.

„Kurjer Poranny“ w sprawozdaniu z przedstawienia inauguracyjnego pisze:

W inscenizacji teatru łódzkiego wszystko kończy się dobrze: Franek wynymka się szczęściu „domowego ogniska“ przy boku Ludy, córki Cimków i Koryntu; uratowała go szorstka łapa szofera.

W oryginale, jak wiadomo, sztuka Rostworowskiego kończy się tragiczną śmiercią prof. Franciszka Szuwałskiego. Rostworowski podsuwa nawet widzom przypuszczenie, że było to samobójstwo, a nie wypadek. Ostatnia scena rozgrywa się rano przed kościołem, z którego wyruszył już właśnie pogrzeb profesora. Gromadzą się kumoszki i rozprawiają o niespodziewanej śmierci pana młodego.

Ponieważ trudno uważać samobójstwo za pomyślnie zakończenie, musiano w łódzkiej inscenizacji ostatnią scenę przerobić, albo — najprawdopodobniej — usunąć. Możliwe, że zrobiono to dla wygodę aktorów, grających role emerytów, którzy muszą od pierw-

szego aktu czekać przez całe przedstawienie za kulisami, ażeby wystąpić dopiero w epilogu. W Warszawie — ażeby tego uniknąć, skreślono role emerytów w końcowej scenie, nie zmieniało to jednak sensu rozwiązania dramatu.

Natomiast przerobienie tragicznego epilogu na pogodny rozwódnik z nieudaną żoną, jak to uczyniono w Łodzi, jest niesłychanie dowolnością i naruszeniem praw autora. Dlatego, że dyrektora teatru uznają, że dla łodzer-menschów lepszy będzie happy-end, wynicowano zupełnie sztukę. Podobne postępowanie z dziełem Rostworowskiego dowodzi, że teatr łódzki nie tylko nie zna zasad przyzwoitości, ale także — najgorsza rzecz dla teatru — nie orientuje się, co ma wartość artystyczną, a co nie.

Epilog, godny największego współczesnego polskiego dramaturga, będący symbolem, wyrażającym głęboką myśl całej trylogji — zastąpiono rozwiązaniem na wzór farsy.

Niedługo doczekamy się na „fiszu: Rostworowski — Czengery, albo Rostworowski — Wroczyński U mety. Dramat w 3 aktach. z poprawką. (b).

### Stały niedzielny dodatek naszego pisma

## ABC literacko-artystyczne

przyniesie m. in. następujące utwory i artykuły:

ADOLF NOWACZYŃSKI: Mairaux w Moskwie.

BRONISŁAW KOMIEROWSKI: W obronie zmarłych.

MARJAN REUTT: Bierdajew o komunizmie.

L. CAŁKOSIŃSKA: Dąb i trziny.

ANDRZEJ MIKUŁOWSKI: Jane Austen odmłodzona.

ZDZIŚLAW BRONCEL: Księga o ludziach i zwierzętach.

ZYGMUNT JURKOWSKI: Ostatnie zawody Gordon Bennetta.

JANUSZ MINKIEWICZ: Krótkie wiersze o długich tytułach.